OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z adn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Sobota 14 listopada 1936 r. Nr. 320

Ataki na Madryt odparte

Upadek stolicy nie zakończy wojny domowej w Hiszpanii

PARYŻ (PAT). Havas donosi z frontu madryckiego, że wczoraj o godz. 3,30 nad ranem powstańcy usiłowali sforsować most na szosie, prowadzącej do stolicy od strony La Coruna, znajdujący się w odległości półtora kilometra od dworca Północnego.

Atak powstańców został odparty. Na odcinku pomiędzy szosą, prowadzącą do Estramadury, a cmentarzem św. Izydora, powstańcy po intensywnym przygotowaniu artyleryjskim zaatakowali miasto od strony dzielnicy Colmenares, lecz wojska rządowe zmusiły ich ogniem zaporowym do cofnięcia się na pozycje wyjściowe. Ogień zaporowy trwał około pół godziny.

Artyleria powstańcza nadal ostrzeliwuje stolicę, zadając poważne straty wojskom rządowym.

Ulice stolicy są puste. Szczególnie ucierpiały dzielnice południowo-zachodnie. Nad parkiem Zachodnim stoją gęste słupy dymu, wiele pocisków padło w pobliżu koszar Montana.

BARCELONA (PAT.) Prezydent Azana przyjął w Montserrat grupę dziennikarzy francuskich zaproszonych przez prezydenta Companysa do Barcelony.

Azana oświadczył, iż spędzi kilka dni w Montserrat. Na temat wojny domowej prezydent zaznaczył, że Madryt nie padnie, a gdyby nawet padł, to walka będzie prowadzona w dalszym ciągu.

Walczymy, powiedział Azana, nie tyle o wolność Madrytu, ile o wolność całej Hiszpanii.

TENERIFA (PAT.) Rozgłośnia tutejsza podała, że Martinez Barrio, którego zadaniem było zaopatrzenie w żywność Walencji, odbył onegdaj dłuższą rozmowę z prezydentem Azana.

W czasie tej rozmowy Barrio usiłował przekonać prezydenta o bezcelowości oporu wobec powstańców. W sprawie tej prezydent Azana naradzał się z premierem Largo Caballero, który odmówił podania się.

Wobec tego Barrio opuścił Walencję, udając się w niewiadomym kierunku. Wyjazd jego wywołał głębokie wrażenie.

Ta sama rozgłośnia podaje dalej, że wojska powstańcze posuwają się w dalszym ciągu ku środkowi Madrytu. Na dworcu północnym zabrano wojskom rządowym armatę. W Casa del Campo otoczone zostały liczne grupy milicjantów.

Zacięta bitwa toczy się w dzielnicy uniwersyteckiej na ulicach Toledo i Las Delicias.

NEAPOL, (PAT). — Major Ramon Franco, brat generała Franco, przybył do Neapolu z żoną i córką na pokładzie parowca „Vulcania".

Oświadczył on przedstawicielom prasy, że restauracja monarchii w Hiszpanii nie jest potrzebna, gdyż ustrój monarchistyczny w Hiszpanii zawsze wywoływał niezgodę.

Rząd narodowy będzie miał z początku charakter wojskowy, później jednak będzie ostatecznie zorganizowany wed ług systemu korporacyjnego, tak jak we Włoszech.

Zapytany o cel swej podróży do Włoch, major Franco odpowiedział:

„Pytanie panów jest bardzo niedyskretne. Prowadzimy wojnę i nie możemy precyzować ani naszych dyrektyw, ani celów".

W końcu Franco dodał, że pozostanie we Włoszech około 15 dni.

SALAMANKA, (PAT). — Komunikat urzędowy powstańczej armii północnej ogłoszony wczoraj o północy podaje:

Na odcinku Madrytu atak nieprzyjacielski na nasze prawe skrzydło został z łatwością odparty. Nieprzyjaciel pozostawił na placu 52 zabitych.

Lewe skrzydło wojsk rządowych usiłowało podjąć atak przy pomocy tanków i artylerii, lecz atak ten został odparty.

Z naszych linij możemy zdać sobie sprawę z anarchii panującej obecnie w stolicy. Pożary w środku miasta świadczą o ekscesach hord anarchistycznych.

Ekscesy te wybuchają w strefach, które nie są pod ogniem naszych armat uniemożliwiając nam w ten sposób zajęcie miasta z możliwie najmniejszymi szkodami.

Na odcinku Guadalajara nieprzyjaciel, korzystając z mgły, podjął atak na Almadores. W kontrataku odparliśmy nieprzyjaciela, który pozostawił wielu zabitych.

MADRYT, (PAT). Korespondent Havasa podaje, że front pod Madrytem wydaje się ustabilizowany. Rzeka Manzanares stanowić będzie, jak się zdaje, bazę wypadową dla przyszłych operacyj, które, zdaniem powstańców, będą decydujące.

Operacje ostatnie ograniczyły się do działania na skrzydłach. Chodzi o wyrównanie pozycyj na lewym brzegu rzeki i o zniszczenie fortyfikacyj nieprzyjacielskich na prawym brzegu Manzanares.

PARYŻ (PAT.) „Le Matin" donosi, że z Sebastopola odpłynęły do Barcelony dwa statki sowieckie z zapasami materiału wojennego.

Jeden z tych statków wiezie transport pocisków, bomb i torped powietrznych, drugi zaś czołgi i samoloty największego typu oraz kilkudziesięciu pilotów.



Zdjęcie przedstawia Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza przyjmującego w dniu 11-go listopada wielką defiladę naszej armii, pierwszą defiladę jaką przyjął nowy Marszałek Polski.

Madryt legnie w gruzach

LONDYN, (PAT). — Reuter donosi z Lizbony: Gen Franco w wywiadzie prasowym oświadczył, że bombardowanie Madrytu będzie trwało, dopóki miasto nie podda się.

Madryt będzie zburzony dzielnica po dzielnicy — powiedział gen. Franco — bez względu na to, jak bardzo tego żałuję.

Zwłoki lotników rumuńskich powróciły do ojczyzny

BUKARESZT (PAT) Wczoraj w godzinach popołudniowych przybyły pociągiem z Warszawy zwłoki lotników rumuńskich, którzy ponieśli śmierć w czasie katastrofy lotniczej pod Warszawą.

Trumny lotników były okryte flagami narodowymi Polski i Rumunii. Wagon wypełniały wieńce złożone na trumnach w Polsce.

Na dworcu zebrały się tłumy publiczności, rodziny oraz oddziały wojska, które odprowadziły trumny do kaplicy cmentarnej.

Na dworzec przybyli również attache wojskowy podpłk. Kowalewski i zastępca jego kpt. Zimnal. Pogrzeb tragicznie zmarłych lotników odbędzie się w dniu dzisiejszym.

Prasa rumuńska podkreśla wyjątkową uczynność władz polskich w ułatwieniu przewiezienia zwłok lotników do Rumunii oraz podaje informacje o bołdzie, oddanym lotnikom rumuńskim przez Armię Polską.

Mowa P. Prezydenta Rzplitej

o znaczeniu Święta Niepodległości

Pan Prezydent R. P. wygłosił przez radio w dniu Święta Niepodległości następujące przemówienie:

„Osiemnaście lat mija, jak z chwilą powrotu Wielkiego Naszego Wodza z Magdeburga dokonało się wskrzeszenie naszej Niepodległości.

Wielki to dzień w historii naszego Narodu.

Z dniem tym związana jest odbudowa naszego Państwa, które przez przeszło stuletni okres zamarło było politycznie — podczas gdy Naród rozdarty pomiędzy trzech zaborców prowadził żywot męczeński w niewoli.

W dniu tym wymarzone nadzieje naszych ojców i dziadów, wielokrotnie porywających się do walki z ciemiężcami, wreszcie się ziściły.

Nic więc dziwnego, że rocznica Jedenastego Listopada jest nam ponad wszystkie drogi i że obchodzimy ją najbardziej uroczyście.

Rocznica, która dziś święcimy, jest ponadto na wieki nierozerwalnie związana z imieniem naszego Wielkiego Marszałka, w którym wszyscy uświadomieni obywatele widzą wskrzesiciela Państwa Polskiego.

Bez Jego geniuszu, bez Jego wieloletniego krwawego trudu, bez Jego nadludzkiej niemal potęgi ducha zaiste trudnoby sobie wyobrazić odzyskanie naszej Niepodległości.

Jest więc dzisiejszy dzień nie tylko rocznicą wskrzeszenia Polski, ale i rocznicą wielkiego tryumfu Jej Wskrzesiciela.

Z tych racji, dzień Jedenasty Listopada jest największym świętem Państwa.

Dzień ten niech będzie poświęcony radości odrodzonego życia narodowego. Niech będzie jednak także dniem rozmyślań o zastępie bohaterów z Józefem Piłsudskim na czele, którym radosne to święto zawdzięczamy — rozmyślań, które nas samych podnosić i uszlachetniać będą".

Uzgodniono poglądy w Londynie
w najważniejszych sprawach, dotyczących Polski

LONDYN (PAT.) Rezultaty rozmów min. Becka w Londynie znalazły swój wyraz oficjalny w ogłoszonym przez Foreign Office komunikacie, którego treść została ze stroną polską dokładnie uzgodniona. Nie należy się przeto obawiać, aby interpretacja tego dokumentu mogła w przyszłości być wątpliwa.

Komentując poszczególne ustępy komunikatu, należy przede wszystkim podkreślić zgodność poglądów, która została w komunikacie stwierdzona i która również cechowała wybitnie prowadzone rozmowy.

Znalazło to też swój wyraz w głosach prasy angielskiej, która jednomyślnie stwierdzała wspólność celów polityki obu rządów.

Niezwykle doniosłe jest z polskiego punktu widzenia podkreślenie zainteresowania Polski w rokowaniach o proponowany pakt zachodni oraz przyznanie, że należy znaleźć drogi dla uwzględnienia w przyszłym traktacie lokarneńskim słusznych interesów Polski.

Należy pamiętać, że z dwoma spośród ewentualnych przyszłych sygnatariuszów paktu zachodniego, Polska posiada układy bilateralne, a mianowicie sojusz polsko-francuski i porozumienie z Niemcami.

Słuszne interesy Polski wymagają przeto, aby te układy bilateralne nie były w niczym naruszone lub pomniejszone przez dojście do skutku paktu zachodniego.

Wspólność poglądów ministrów Spr. Zagr. W. Brytanii i Polski co do tego, że współpraca międzynarodowa najkorzystniej utrzymana być może w ramach Ligi Narodów i że nic nie byłoby bardziej zgubne, jak podział Europy na przeciwstawne sobie bloki, jest dla polityki polskiej drogowskazem, za którym polityka zagraniczna Rzplitej kroczy już od dawna.

Najlepszym tego dowodem jest równoczesne utrzymywanie przez Polskę dobrych stosunków sąsiedzkich zarówno z Rzeszą Niemiecką, jak i Związkiem Sowieckim.

Przypomnieć należy przy tej sposobności, że terminologia „wojny religijne", której dla określenia walk między sprzecznymi, skrajnymi ideologiami rządzenia użył premier brytyjski Stanley Baldwin, zastosowana była do określenia, wzajemnego zwalczania się na arenie międzynarodowej rozbieżnych systemów rządzenia po raz pierwszy przez ministra Becka w exposé na komisji spraw zagranicznych Sejmu w styczniu r. b.

Groźba nowej wojny w Chinach

NANKIN (PAT) — Rząd chiński zwrócił się do ambasad państw obcych, aby poleciły obywatelom swych krajów ewakuować się z prowincji Suiyuan, Nigsia i Kansou, ponieważ rząd chiński nie może zapewnić im ochrony.

Zdaniem kół dobrze poinformowanych, demarche ta oznacza, że Nankin gotów jest odpowiedzieć zbrojnie na wszelkie próby armij tych prowincyj.

Dalsze aresztowania w Moskwie

PARYŻ (PAT.) Dzienniki podają dalsze szczegóły o aresztowaniach dokonanych w Moskwie.

„Le Matin" twierdzi, że władze sowieckie zamierzają oskarżyć aresztowanych o szpiegostwo i sabotaż na rzecz jednego z państw europejskich.

Ambasador Rzeszy Niemieckiej w Moskie, który zwrócił się do Kremlu o wyjaśnienia w sprawie aresztowania 5 obywateli niemieckich, otrzymał odpowiedź, że są oni przewódcami szeroko rozgałęzionej organizacji szpiegowskiej.

„Echo de Paris" podaje nazwiska aresztowanych Niemców. Są to jakoby przedstawiciel drezdeńskiego instytutu kosmetycznego — Timit oraz niejacy: Henninghaus, Goldschmidt, Niedermaus i Oberberg.

Straszna zemsta więźnia
Nożykiem podciął szyję dziecku

Elton Stone i Ralph Stammer byli nierozłącznymi towarzyszami. Obaj byli mechanikami, pracowali w jednym przedsiębiorstwie w San Francisco i nigdy nie kłócili się ze sobą, choć posiadali krańcowo różne charaktery. Ten stan rzeczy trwał do chwili, gdy na drodze ich życia stanęła kobieta.

Obaj silnie zakochali się w sprzedawczyni Daysy Brown i obaj starali się o jej względy. W końcu Daysy wybrała stateczniejszego Stammera i została jego żoną. Po ślubie młodzi opuścili San Francisco i przenieśli się do Fresno, gdzie Stammer otrzymał posadę w filii przedsiębiorstwa. Stone zaś nie mógł przeboleć tego, że Daysy wybrała Stammera, a nie jego. Z rozpaczy zaczął coraz częściej zaglądać do kieliszka i zaniedbywać się w pracy. Taki stan rzeczy nie mógł trwać długo i w końcu wymówiono mu pracę.

Stone natychmiast udał się do Fresno do swego przyjaciela. Ten serdecznie go przyjął i zatrzymał u siebie. Stone miał tam mieszkać dopóty, dopóki nie znajdzie pracy.

Wskutek ciągłego przebywania z Daysy pod jednym dachem miłość Stone'a do niej jeszcze bardziej się wzmogła. Z początku starał się opanować swe uczucia, ale to mu się nie udawało. Pewnego dnia, gdy Stammer był przy pracy, rzucił się na nią, chcąc ją zniewolić.

Daysy opowiedziała o tym wypadku mężowi. Ten rozmówił się z przyjacielem, a Stone zamiast wyrazić skruchę, zaczął jeszcze oprysklliwie od powiadać. To tak oburzyło Stammera, że pokazał mu drzwi.

Stone wrócił do San Francisco i całymi dniami przebywał w spelunkach, chcąc zalać robaka. Tam nawiązał kontakt z bandą przestępców i wraz z nią wyruszał na wyprawy. Pewnego dnia został ujęty przez policję podczas dokonywania napaści rabunkowej na bank i został skazany na dożywotnie więzienie.

Po 12 latach dzięki swemu wzorowemu zachowaniu się i pilności został ułaskawiony i wypuszczony na wolność. Stone natychmiast udał się do Fresno, aby zemścić się na przyjacielu, który, jego zdaniem, wykoszlawił mu życie. We Fresno dowiedział się, że państwo Stammer mają już 14-letnią dziewczynkę, którą ubóstwiają. Na niej Stone postanowił wyładować swą zemstę.

Przez kilka dni śledził dom swego byłego przyjaciela, i ustalił, że Stammer pracuje w nocy. Około 10 wieczór pani Daysy zanosi mu kolację i przez pół godziny nikogo nie ma w domu, oprócz dziecka.

Tę półgodzinną nieobecność pani Daysy zamierzał Stone wykorzystać. Pewnego wieczora, gdy pani Stammer wyszła z mieszkania, wyciął diamentem otwór w szybie znajdującej się przy drzwiach wejściowych, otworzył drzwi i wszedł do mieszkania. Posuwając się na palcach dotarł do łóżeczka dziewczynki, która była pogrążona w głębokim śnie. Ze spokojem wyciągnął nożyk do golenia i podciął jej szyję. Następnie otarł o prześcieradło nożyk i opuścił mieszkanie.

Władze wkrótce ujęły zbrodniarza, który zdradziły odciski palców. Stone stanął przed sądem przysięgłych, który skazał go na elektryczne krzesło. Przedwczoraj wyrok został wykonany.

Złote pióro w darze
dla księżniczki holenderskiej

HAGA (PAT) — Obywatele miasta Hagi wręczyli księżniczce Julianie, jako dar ślubny, złote pióro, którym będzie podpisany akt zawarcia związku małżeńskiego z księciem Bernardem Lippe - Biesterfeld.

W związku z przygotowaniami do ślubu, królowa Wilhelmina odwiedziła kościół Groote Kerk, gdzie odbędzie się akt kościelny ślubu, i salę w ratuszu, gdzie nastąpi zawarcie ślubu cywilnego, wydając odpowiednie zarządzenia.

Dodać należy, że jest to pierwszy wypadek w dziejach holenderskiego dworu, że ślub cywilny nie odbędzie się w pałacu na Noordeinde w Hadze w obecności ministra sprawiedliwości, lecz w ratuszu, w sali, gdzie obywatele hascy biorą ślub, i dokona go burmistrz miasta Hagi, dr. de Monchy.

Drugi lot do Palestyny
uwieńczony został pełnym sukcesem

Drugi lot próbny z Polski do Palestyny, podjęty w dniu 10-ym b. m. odbył się zupełnie sprawnie i ściśle według ustalonego programu.

Samolot Polskich Linii Lotniczych „Lot", prowadzony przez pilotów Karpińskiego i Pionczyńskiego, przebył w dniu 10 b. m. drogę z Warszawy do Aten, następnego dnia zaś z Aten do Haify.

Poczta, przesłana tym samo lotem, była znacznie większa, niż podczas pierwszego lotu (ponad 100 tys. listów) i doręczona została w Haifie, odległej od Warszawy o 3.130 klm. nazajutrz po odlocie samolotu z Polski.

Termin następnego lotu technicznego nie został jeszcze ustalony. Lot ten odbędzie się prawdopodobnie w końcu bież miesiąca.

Haniebnie brzmiące nazwiska
będą poborowym zmieniane

Przy sporządzaniu spisów poborowych zwrócona będzie uwaga na prostowanie brzmienia nazwisk.

Wobec zaleconej przez władze administracyjne akcji zmiany pisowni nazwisk celowo zniekształconej przez zaborców dla nadania im brzmienia niemieckiego, bądź też rosyjskiego, wydziały wojskowe magistratów, przy układaniu spisów poborowych pouczać mają osoby zainteresowane w jaki sposób można przeprowadzić formalności związane ze sprostowaniem brzmienia nazwiska.

To samo dotyczy zmiany nazwisk o znaczeniu hańbiącym, bądź też ośmieszającym.

Dolina Szwajcarska na licytacji
Los jej podzieli 10 budynków fabrycznych

Dużą sensację w kołach finansowych wywołało wystawienie na licytację w stolicy szeregu wartościowych objektów, zarówno w centrum miasta, jak i na przedmieściach.

Na dzień 14 grudnia wyznaczono w sali licytacyjnej Sądu Grodzkiego sprzedaż przymusową 21 różnych nieruchomości opisanych przez wierzycieli.

Wśród licytowanych objektów znajdują się także trzy nieruchomości stanowiące własność Warszawskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego, a znane pod popularną nazwą „Doliny Szwajcarskiej".

Dwupiętrowa kamienica przy ul. Szopena 5-9, wraz z przylegającym olbrzymim parkiem i urządzeniami rozrywkowymi sprzedana ma być w drodze przymusowej, przy czym Dolinę Szwajcarską oszacowano łącznie na 545.000 zł.

Poza tym z młotka sprzedanych zostanie 10 budynków fabrycznych upadłej sp. akc. Pe Pe Ge, które znajdują się na Pradze przy ulicy Otwockiej.

Ślub po 42 latach

Najszczególniejszą miłością Anglii nazywają dzienniki londyński ślub, jaki wziął w tych dniach w Coventry 61-letni Ernest Anglitz i 59 Mary Ann.

Ślub ten miał się odbyć jeszcze w roku 1894 za panowania królowej Wiktorii. Ale dopiero teraz za czasów trzeciego następcy słynnej królowej, dzięki szczególnemu zbiegowi okoliczności „młodzi" którzy kochali się przez 42 lata, mogli wstąpić w związki małżeńskie.

W roku 1894 młody syn generała Anglitza, Ernest poznał 17-letnią Mary Anna Gutheridge i starał się o jej względy. W końcu oboje się zaręczyli i termin ślubu został już wyznaczony gdy nagle wrócił z Indii ojciec Ernesta. Ten nie zgodził się na to, aby syn się żenił. Pragnął, aby Ernest zrobił karierę wojskową, a małżeństwo mu tym tylko przeszkodzić. Zgodnie z życzeniem ojca Ernest miał udać się do Indii i tam służyć w wojsku. Dopiero gdy wróci i będzie jeszcze żywił ja kieś silniejsze uczucia dla Mary, wtedy będzie się mówiło o małżeństwie.

Ernest zastosował się do woli ojca i udał się do Indii. Pisał stamtąd płomienne listy do ukochanej, ale na dziwnym zbiegiem okoliczności ich nie otrzymywała. Przypuszczając, że Ernest zapomniał o niej, wyszła za mąż za kogoś innego.

Gdy po powrocie z Indii Ernest dowiedział się o tym, mocno nad tym bolał, aż w końcu pogodził się z losem i też wstąpił w związki małżeńskie.

Ale oboje nie zapomnieli o sobie. W zeszłym roku prawie że jednocześnie umarł mąż Mary jak i żona Ernesta. Żałoba znów ich zbliżyła do siebie i postanowili się pobrać. Zamiar ten wprowadzili też w czyn i przed kilku dniami odbył się ich ślub.

Czytajcie Nowego Sportowca

Od palety do buławy Marszałka

Pierwsze boje Marszałka Śmigłego w Legionach



Marszałek Śmigły-Rydz dziękuje uśmiechem za serdeczne owacje, którymi go wita lud stolicy w drodze powrotnej z Zamku po otrzymaniu buławy.

W czerwcu 1914 roku Rydz-Śmigły wziął udział w naradach Rady Naczelnej „Związku Walki Czynnej".

Zaraz po tym udał się do Krakowa, dokąd wezwał go Komendant Józef Piłsudski.

— Powierzam panu zorganizowanie letniego kursu dla członków „Strzelca"—brzmiał krótki rozkaz Piłsudskiego.

Było już wówczas jasne dla wszystkich, że zbrojnego zatargu między Austrią a Rosją nie da się uniknąć. Należało więc być gotowym do boju.

Rydz-Śmigły odrazu zabrał się do wykonania poruczonego zadania. Jego zwykła gorliwość i poczucie odpowiedzialności dały pożądany wynik: członkowie Strzelca byli znakomicie wyszkoleni i z niecierpliwością czekali na wybuch wojny, chcąc swą krwią okupić wyzwolenie Ojczyzny.

Nie długo musieli czekać. 6 sierpnia 1914 roku wybuchła wojna.

Austria gorączkowo przeprowadzała mobilizację. Również i chorąży Edward Rydz został powołany na swe stanowisko. Musiał udać się do Brzeżan, gdzie stał 35 pułk austriackiej armii, w którym służył.

Dla Rydza Śmigłego był to dotkliwy cios. Przez tyle lat przygotowywał się do walki o Polskę, tyle trudu, energii i zdolności włożył w swe wyszkolenie wojskowe, a teraz to wszystko miało iść na marne! Miał stanąć w szeregach obcej armii, walczyć za tych, którzy siłą zawładnęli częścią Polski i gnębili jej ludność.

Nie miał jednak rady. Dyscyplina wojskowa nakazywała mu zająć swe stanowisko i udał się do Brzeżan.

Nawet i mundur oficera austriackiego nie przeszkadzał mu w pracy na rzecz Strzelca. Wolny od ćwiczeń czas poświęcał brzeżańskiej organizacji. Przygotowywał i szkolił członków drogiego sobie oddziału do przyszłych walk i trudów wojny.

Również i Komendant Piłsudski boleśnie odczuł to, że jego najzdolniejszy i najbliższy współpracownik został wcielony w szeregi armii zaborczej. Czynił wszystko, co było w jego mocy, aby zwolnić Rydza Śmigłego z szeregów austriackich.

W końcu jego wysiłki dały pożądany wynik.

W kilka dni po wyruszeniu pierwszych kadr Legionów na pole bitwy, Rydz Śmigły otrzymał wezwanie od Korpusu Komendy z Krakowa. Polecono mu natychmiast przybyć do Krakowa.

Rydz Śmigły nie wiedział czego chce od niego dowództwo. Różne przypuszczenia snuły mu się po głowie, ale nie przyszło mu wcale na myśl, że w Krakowie ma się ziścić to, o czym marzył od lat.

Udał się natychmiast do Krakowa, zjawił się w Komendzie Korpusu i czekał na wyjaśnienia.

Wreszcie doczekał się.

— Czy chce pan przejść do oddziałów Strzelca, zorganizowanych przez Piłsudskiego? — zapytano go.

— Tak jest! — odparł rozpromieniony chorąży.

— A czy panu jest wiadome, że gdy Rosjanie biorą do niewoli polskiego legionistę, to wieszają go na pierwszej lepszej gałęzi? Czy pana to nie odstrasza?

— To nie jest ważne! — odrzekł lakonicznie Rydz Śmigły.

Jeszcze tego samego dnia Rydz Śmigły zrzucił ze siebie mundur austriackiego oficera i z miejsca udał się w drogę, już jako polski żołnierz, aby dopędzić pierwsze oddziały kadrowe Legionów.

14 sierpnia 1914 roku dogonił ich pod Chęcinami, gdy odstępowali spod Kielc.

Na szosie nastąpiło jego spotkanie z Komendantem Józefem Piłsudskim. Obaj bardzo ucieszyli się tym spotkaniem, ale nie dali tego po sobie poznać. Byli przecież żołnierzami i to na wojnie! Nie było czasu na sentymenty.

Rydz Śmigły zjawił się przed oblicze Komendanta i zameldował o swym przybyciu. Józef Piłsudski z miejsca powierzył mu dowództwo nad trzema kompaniami.

Teraz Rydz - Śmigły czekał na swój pierwszy chrzest bojowy, na pierwsze starcie ze znienawidzonymi Rosjanami.

Wielkim kupcom sprzykrzyło się

ujawnianie cen na artykułach pierwszej potrzeby

Dekorowanie wystaw na minione Święto Niepodległości, dało niektórym sklepom stołecznym pretekst do dyskretnego wyłamywania się spod obowiązku ujawniania cen, na wystawianych artykułach pierwszej potrzeby. Mogliśmy to stwierdzić w nader nawet licznych wypadkach, podczas wczorajszego przeglądu ulic warszawskich.

Kupiec, który opróżniał wystawę z artykułów pierwszej potrzeby, żeby na ich miejsce wystawić portrety, kwiaty i emblematy państwowe zauważył sobie dowcipnie, wracając wczoraj do codzienności, że nikt nie zwróci nań specjalnej uwagi, jeśli część cen zamieni tytułami artykułów.

Tak więc w jednym ze sklepów z rękawiczkami na Krakowskim Przedmieściu nie ma na wystawie ani jednej ceny, mimo, że wystawiono zwykłe rękawiczki bawełniane, z jakich korzystają dzieci niezamożnych rodziców. Kupiec uznał za wystarczające zawiesić na tych rękawiczkach gustownie wykonany szyldzik: „Dziecięce". Na innych „Oryginalne". Na jeszcze innych „Modne".

W całym szeregu sklepów masarskich i paszteciarni, w okolicach dworca Głównego, dostrzegamy wystawy z cenami nielicznych tylko wyrobów. Na innych widnieją zupełnie niepotrzebne napisy, mające zastąpić cenę, jako to: „Krakowska", „Czysto wieprzowa" „Cielęce" i t. p.

Mało tego! W sklepach spożywczych na ulicy Marszałkowskiej na artykułach powszechnego i masowego spożycia „objaśnienia" coraz bardziej zastępować zaczynają ceny. Na masce widać na przykład tabliczkę „0000", na maśle „śmietankowe", a na chlebie „gryzkowy".

Stwierdzamy przy tym ciekawy objaw, że wykroczeń tych dopuszczają się we wszystkich wypadkach właściciele większych sklepów, podczas, gdy sklepiki małe trzymają się zarządzeń tak ściśle, że w wielu wypadkach na pięciu różnej wielkości wystawionych igłach, figuruje pięć oddzielnych kartek z cenami.

Większym kupcom należy zatem jeszcze raz „przypomnieć", że konsumenta nie obchodzi wiele fakt, czy ser nazywa się „Extra" czy „Prima", natomiast musi wiedzieć, ile ten ser kosztuje.

Rzesze konsumentów chcą widzieć ceny na każdym artykule. Szczególnie w czasach, gdy progi sklepów przekraczamy z portmonetką ściśle wyliczonych groszy.

Dziwić się przy tym należy samym kupcom, którzy nie rozumieją swoich interesów i zatajając ceny wyzbywają się lekkomyślnie klientów. Bo przecież konsument, jeśli jest rozsądny nie wejdzie do sklepu, który uchyla się od ujawnienia cen. Zrozumienie, że tam właśnie czyhają na to, aby go wyzyskać!

Gorące serca zwalczą mróz

Zbiórka na pomoc zimową rozpoczęta

W dniu święta 11 listopada rozpoczęła się w całej Polsce zbiórka uliczna na pomoc zimową dla bezrobotnych. Na miasto wyległy setki kwestarzy, którzy obchodzili nie tylko ulice, ale sklepy i lokale rozrywkowe.

Społeczeństwo nasze wykazało dużo zrozumienia dla tej palącej i tak nas wszystkich obchodzącej sprawy. Zdarzyło się więc na Nowym Świecie, że proszony przez kwestarzy o datek jakiś nowobogacko wyglądający przechodzień w niewybredny sposób odmówił, wymyślając w dodatku na „stałe żebraniny". Wtrąciło się wówczas kilkanaście osób spośród przechodniow i gdyby jegomość nie ratował się ucieczką w boczne nlice, daliby mu zapewne dobrą lekcję „wychowania obywatelskiego".

Wypadki takie zaliczały się na szczęście do bardzo nielicznych. Na ogół nikt nie odmawiał swego datku, zwłaszcza, jeśli wziąć pod uwagę lokale rozrywkowe. Publiczność czuła się po prostu zażenowana tym, że w tym samym czasie, gdy oni właśnie korzystają z nciech, bracia ich — bezrobotni, cierpią głód i chłód. Dawali też szczerze.

Stwierdzenie tego faktn przyjmie zapewne całe społeczeństwo z ulgą. Bo przecież wszystkim świadomym i uczciwym zależy jednakowo na tym, aby urzeczywistniło się hasło: „Gorące serca zwalczą mróz".

Pierwszy proces bombowy O. N. R.

przed Sądem Najwyższym

Do izby karnej Sądu Najwyższego wpłynęły w b. tygodniu akta pierwszej sprawy z licznej serii procesów o zamachy petardowe na sklepy żydowskie, organizowane przez członków d. Obozu Narodowo Radykalnego.

Skargę kasacyjną wnieśli obrońcy 3-ch studentów z Wilna: Goniewicza, Bonarowskie go i Kuczyńskiego, skazanych w 2-ch instancjach na kary do 3-ch lat więzienia za przynależność do potajemnej organizacji i urządzanie zamachów przy pomocy środków wybuchowych.

Wesoły kącik

Odkurzacz

Pan Bączek był zdecydowanym wrogiem postępu w gospodarstwie domowym.

Żona prosiła go nieraz, żeby kupił elektryczny odkurzacz.

— To bardzo praktyczna rzecz — tłumaczyła. — I potrzebna w gospodarstwie.

Ale pan Bączek lekceważąco machał ręką.

— Zawracanie głowy! Taki odkurzacz tylko hałasuje niepotrzebnie! Zwyczajną szczotką lepiej się zamiata.

I pomimo próśb żony nie dał się namówić na odkurzacz.

Ale pewnego razu pani Bączkowa zachorowała. Doktór stwierdził, że to nic groźnego, jednak dwa, trzy tygodnie trzeba poleżeć w łóżku.

— Nie martw się — pocieszała pani Bączkowa strapionego męża. — Nic mi nie będzie. Gospodarstwo też nic nie ucierpi, bo ja z łóżka przypilnuję Kasię i wszystko będzie w porządku.

Pan Jan ze wzruszeniem ucałował żonę.

— Czas już do biura — powiedział i wszedł do sąsiedniego pokoju, gdzie właśnie pokojówka Kasia zabierała się do sprzątania.

Chciał ją minąć obojętnie, ale na widok rumianych policzków Kasi tknęło go złe przeczucie.

Mianowicie przeczuł, że nie wytrzyma i rzeczywiście nie wytrzymał. Podszedł do Kasi i z apetytem cmoknął ją w policzek.

Potem cmoknął ją jeszcze raz. Potem usiedli na kozetce. Zarumieniona ze wzruszenia Kasia nie puszczała z rąk szczotki.

— Kasiu! — odezwał się z sypialni głos pani domu. — Co Kasia tam robi?

— Sprzą... sprzątam, proszę pani.

— Jakoś nie słyszę, żeby Kasia sprzątała.

Przestraszona Kasia chciała się uwolnić z objęć pana Bączka, ale pan Bączek nie puszczał. Prawą ręką przygarniał dziewczynę mocniej do siebie, a lewą wziął szczotkę i zaczął nią suwać po podłodze.

— Kasiu! — rozległ się znów głos pani Bączkowej. — Dlaczego Kasia tak wolno zamiata?

— Bo... bo... — jąkała się Kasia — tu jest plama na podłodze... to... to trzeba wolniej...

Pan Bączek mocniej przytulił Kasię i, żeby uspokoić żonę, energiczniej zaczął suwać szczotką.

Wreszcie wstał zmęczony. I odstawił szczotkę.

— Kasiu! — Kontrolowała w dalszym ciągu pani Bączek. — Jak idzie sprzątanie?

— Do... dobrze, proszę pani. Już najważniejsze zrobione.

A pan Bączek poprawił sobie przed lustrem krawat i fryzurę i na paluszkach wyszedł do przedpokoju.

*

W biurze poczuł silny ból w lewej ręce.

— To od szczotki — domyślił się. — Fatalna rzecz tak szurać i szurać tą szczotką. Hm... żona miała rację, że odkurzacz to praktyczna rzecz. Szumi bez przerwy... nie trzeba go nawet trzymać.

I po powrocie do domu oświadczył uroczyście żonie:

— Postanowiłem zrobić ci prezent, kochanie. Doszedłem do wniosku, że masz rację. Od kurzacz to niezbędna rzecz w gospodarstwie. Kazałem jutro przysłać...

— Dziękuję ci! — szepnęła wzruszona małżonka i z wdzięcznością ucałowała pana Bączka

Napoleon Sądek

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół (dla dzieci starszych): 1) „Orlątko obiera kartofle" — obrazek, 2) „Lwowski listopad" — piosenka. 3) „Jak się uczyły Lwowskie Orlęta" — obrazek. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Muzyka. 12.40 „Jak trzeba palić w piecach" — pogadanka. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Muzyka lekka w wykonaniu Małej Orkiestry R. P. 15.55 „Jak spędzić święto?". 16.00 „Film, plastyka, architektura". 16.10 Pogadanka społeczna. 16.15 Rozmowa z chorymi. 16.30 „Rewia instrumentów". 17.00 „Złoto Sybiru" — felieton. 17.15 Koncert solistów. 17.50 „Encyklopedia mówiona". 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 „Nowiny leśne". 19.00 „A przysięgała" — fragment z powieści Elizy Orzeszkowej p. t. „Cham". 19.20 „Z pieśnią po kraju". 19.45 Fragment operowy. 20.00 Koncert symfoniczny. 22.30 „Od pomnika do pomnika" — wesoły skecz. 22.45 Muzyka taneczna Zakończenie audycji o godz. 23.30.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

Po ucieczce z Otwocka, Sokół umieścił Tanię w mieszkaniu swej ciotki, a sam wrócił do pracy w fabryce papierosów na Bonifraterskiej. W tejże fabryce pracowała młoda robotnica, Jadzia, która kochała Sokoła, nie wyznając mu swej miłości. Gdy go tydzień nie było przy pracy, nie sypiała po nocach zaniepokojona jego losem. Gdy wrócił, gdy ujrzała go przy pracy, ręce jej opadły. Zauważył to majster, który ostro ją zganił.

Majster w fabryce papierów Kazimierczak, pod pretekstem obiecanej podwyżki zwabił do swego pokoju Jadzię, usiłując ją zgwałcić. Ale dziewczyna, która starała się z początku dobrocią i prośbą odwrócić zaloty natarczywego majstra — wszczęła krzyk.

Jadzia wybiegła z pokoju. Wychodząc z fabryki spotkała Tadeusza Orlińskiego, zwanego Sokołem, którego tak kochała. Tadeusz, widząc płaczącą dziewczynę, skłonił ją, by mu o wszystkim opowiedziała. W toku rozmowy zauważyła Jadzia, że zgubiła w pokoju Kazimierczaka odezwę, którą przed tym od Sokoła otrzymała. Zaniepokojony Tadeusz wrócił szybko do fabryki. Odezwę po wyjściu Jadzi znalazł majster Kazimierczak.

Odezwa była jeszcze przepojona zapachem ciała Jadzi... — Zapewne ukryła ją za stanikiem— pomyślał Kazimierczak.

Na twarzy jego rozsiadł się uśmiech zadowolenia. O, teraz na pewno już ją nauczy. Złożył uważnie odezwę, włożył do swego portfelu — dowie się już co to jest łajdak naprawdę i co łajdak potrafi...

Otarł swe wąsy palcem, tak jak gdyby przed chwilą wypił szklankę piwa, chwycił czapkę i wyszedł z pokoju.

Szedł żwawo przed siebie; twarz jego promieniała. To, co znalazł, zaspokoiło jego chęć zemsty. Z początku chciał w inny sposób nauczyć tę upartą dziewczynę. Po prostu wyrzuci ją z fabryki za opieszałość w pracy i na tym koniec. Gdy zacznie głodować, na pewno zmieni się wobec niego.

Teraz ma jednak inną drogę, by zmusić ją do uległości, drżeć będzie przed nim.

Kazimierczak wszedł do restauracji, wypił kilka kieliszków wódki, przekąsił i poszedł w stronę Zakroczymskiej. Na liście robotników sprawdził, że Jadwiga Izdebska mieszka pod numerem 9.

Wywoła ją na korytarz i tu z nią pomówi. Jeszcze dziś wieczór musi pójść z nim. Podoba mu się. Od wyjazdu Naci upłynęło kilka tygodni, a Kazimierczak stęsknił się za nową ofiarą.

Był to uparty człowiek. Jeśli coś przedsiębrał, musiał wykonać. Wpadła mu w oko dziewczyna musi ją więc posiąść, tym bardziej, że może ją teraz do wszystkiego nakłonić.

Wchodzi do domu, zbliża się do stróża i pyta, gdzie mieszka Jadwiga Izdebska.

— Tam, w tej piwnicy... Niech tylko jaśnie pan ostrożnie idzie, bo po pierwsze schody tam są kręte i kulawe, w zeszłym tygodniu dzieciak sobie nogę złamał, po wtóre jest tam zupełnie ciemno... Ci, co znają, trafią, ale obcy może sobie kark złamać.

Kazimierczak ostrożnie zeszedł na dół, schody uginały się pod nim. W korytarzu jest zupełnie ciemno. Gdyby nie miał ze sobą lampki, na pewno nie trafiłby do drzwi, na których widnieje napis kredą: Numer 30.

Zapukał do drzwi. Jakaś wysoka, blada dziewczyna w ciąży otwiera mu drzwi i spogląda na niego wystraszonym, wylękłym wzrokiem.

— Czy tu mieszka Jadwiga Izdebska?

— Tak, ale nie ma jej teraz w domu. Pracuje jeszcze...

— Praca już się dawno skończyła...

— Zapewne zaraz nadejdzie... O co panu chodzi?

— Mam do niej pewną osobistą sprawę.

— Proszę, niech pan wejdzie. Pan zaczeka... Ach, tu taki nieporządek, — oczyszcza stół szmatką — proszę niech pan spocznie...

— Dziękuję.

Kazimierczak usiadł na podanym stołku i rozejrzał się po piwnicznej izbie. Jakie tu ciemności panują! Kopcąca się lampka naftowa oświetla z trudem kąty pokoju. W jednym z nich, na starym, żelaznym łóżku o wykręconych nogach leży siwa kobieta i pokasłuje co chwilę. Twarz jej blada, policzki zapadły, oczy osadzone głęboko. Chciałaby dowiedzieć się, w jakiej sprawie ten pan tu przybył, ale nie śmie. Jest przecież tak ładnie ubrany, to jakiś prawdziwy pan, a nie robotnik.

Blada dziewczyna wsuwa się gdzieś do kąta i usiłuje chustką przykryć swój brzuch. Po co obcy człowiek ma spoglądać na jej hańbę?

— Czy państwo dawno tu mieszkacie? — rozpoczął pierwszy rozmowę Kazimierczak.

— Od czasu, gdy mój śp. małżonek umarł, od czasu gdy to nieszczęście się u nas wydarzyło— odparła chora i zaniosła się kaszlem. Przed tym, khe, khe, khe, było znacznie lepiej... Dobrze zarabiał, mieszkaliśmy na pierwszym piętrze, w pokoju z kuchnią...

W korytarzu rozległy się kroki.

— Oto już Jadzia wraca — odezwała się dziewczyna w ciąży.

Drzwi otwierają się, a gdy Jadzia widzi Kazimierczaka, staje oniemiała.

Boże, skąd się tu wziął? Czego pragnie? Nie może słowa ze siebie wydobyć, coś ją w gardle jak gdyby tłamsi i dusi.

— Panno Jadwigo — wstał Kazimierczak — muszę z panią pomówić w pewnej nader pilnej sprawie.

— W pilnej sprawie? — powtórzyła odruchowo jego słowa.

Może przyszedł tu, by ją przeprosić? — pomyślała. — Może żałuje tego, co uczynił? A może przyszedł, by jej oddać odezwę, którą znalazł i uprzedzić, by drugim razem była ostrożniejsza?... Przecież człowiek nie jest zwierzęciem i na pewno jest szlachetniejszy, aniżeli przypuszcza... I może naprawdę uczyni wszystko, by jej podwyższyli płacę?...

Jadzia nie przypuszcza nic złego. Jeśli majster po tym, co się stało, przybył odrazu do jej mieszkania, na pewno ma zamiar ją przeprosić.



Drzwi otwierają się, a gdy Jadzia widzi Kazimierczaka, staje oniemiała.

— Słucham pana — odrzekła Jadzia głośno.

— W tej sprawie mogę z panią pomówić tylko w cztery oczy — powiada oschle.

— Dobrze — powiedziała, a widząc wystraszone oczy matki i siostry, dodała — to pan Kazimierczak, majster w naszej fabryce. Stara się o podwyżkę dla mnie...

— Proszę, wyjdziemy na korytarz — odezwał się Kazimierczak i otarł znów swe wąsy.

Gdy wyszli na korytarz, zaświecił lampkę, obejrzał się, czy nikogo nie ma, wyjął z kieszeni odezwę i pokazał Jadwidze.

— To wypadło z pani stanika — powiada takim tonem, że Jadwiga zadrżała.

Uczyniła ruch ręką, by zabrać odezwę, będąc pewna, że chce jej oddać, ale Kazimierczak włożył ją z powrotem do swej kieszeni i odparł głosem ścinającym krew w żyłach:

— Nie wiedziałem, że pani należy do tamtych...

— Ja... — zaniepokoiła się, widząc że sprawa przybiera nieoczekiwany odwrót — ja... otrzymałam ją...

— Od kogo?

— Od kogoś na ulicy. Nie znam tamtego.

— Jeszcze dziś oddam tę odezwę ochranie i człowiek, u którego spoczywała za stanikiem, zostanie natychmiast aresztowany —... cedzi Kazimierczak każde słowo, które wymawia.

A słowa te spadają na Jadwigę, jak uderzenia młotem. Oczy jej otwierają się szeroko, dreszcz przebiega jej ciało. Nagle ujrzała całą grozę sytuacji, w jakiej się przypadkowo znalazła.

— Panie Kazimierczak! — zamarł głos jej w gardle.

— Moim obowiązkiem jest oddać tę odezwę ochranie — odpowiada spokojnie i ociera swój wąs.

O, z jaką rozkoszą plunęłaby temu panu w twarz... Ale musi opanować się, musi uprosić go, by nie czynił tak strasznej rzeczy. Przecież jest także tylko człowiekiem. Złością nic nie wskóra. Jeśli naprawdę odniesie tę odezwę do ochrany, natychmiast aresztują ją... U niej w domu wszyscy popełnią z rozpaczy samobójstwo.

— Panie Kazimierczak — powiedziała błagalnym tonem — czemu jest pan taki okrutny wobec mnie?... Przecież nic złego panu nie uczyniłam?

Znów otarł swe wąsy i spokojnie odpowiedział:

— Tę odezwę gotów jestem zniszczyć dopiero wówczas, gdy pani przestanie upierać się i stanie się pani rozsądniejsza.. Czy zrozumiała pani?

Jadwiga cofnęła się do tyłu. Zbladła jeszcze bardziej. Oczy jej rozwarły się szeroko. Nie oczekiwała takiej nikczemności. O, jak to wszystko nagle zaszło.

— Panno Jadziu, oczekuję pani odpowiedzi — oświadcza spokojnie Kazimierczak.

— Jakiej odpowiedzi? — wzdycha Jadzia a głos jej drży.

— Nie rozumiem... Nie chcę zrozumieć... — nie wie sama, co mówi, tak przerażona jest tą straszną propozycją.

— Jeśli pani nie rozumie, pożegnam panią, życząc, by pani w innych warunkach lepiej te sprawy zrozumiała — idzie prędko w stronę podwórza.

— Panie Kazimierczak!

— Słucham panią, panno Jadziu...

— Pan tego nie uczyni... Złamie pan życie czworga osób — woła, a w jej oczach ukazały się łzy.

— To nie ja złamię, tylko pani, swym dziecinnym uporem... — głos jego brzmi ostro.

— Zlituj się pan — mówi błagalnym głosem — przecież nic złego nie uczyniłam. Niech pan nie zapomina, że mam na swym utrzymaniu chorą matkę i siostrę...

— A zatem? — zwraca się do niej spokojnym głosem, gdyż jej rozpacz sprawia mu widoczne zadowolenie — nie mam teraz czasu...

— Ale, jakże panu nie wstyd zmuszać mnie do czegoś, co wstręt we mnie budzi? Niech się pan namyśli, czy wypada w taki sposób postępować?...

— Jestem przekonany, że pani już nieraz to samo czyniła — uśmiecha się. Po co gra pani rolę cnotki, niewiniątka... A zatem, albo się pani zgodzi na moje propozycje, albo ta odezwa jeszcze dziś znajdzie się w ręku szefa ochrany... Czemu pani nie odpowiada? Czy sądzi pani, że jeszcze długo będę tu stać na korytarzu i czekać, by pani raczyła odpowiedzieć? Ludzie mogą nadejść... Nie wypada, bym tak stał...

— Proszę, niech pan zostawi mi dobę do namysłu... — usiłuje oszukać go, wiedząc, że za godzinę ma się spotkać z Tadeuszem, który jej zapewne przyjdzie z pomocą.

Ale Kazimierczak jest nieubłagany. Nie, nie chce czekać tak długo, powinna przebrać się i udać się z nim do jakiejś restauracji... Zajmą oddzielny gabinet... napiją się... zabawią...

— Pomyśl, Jadziu — zmienia nagle ton — co za życie czeka ciebie, tu w tej piwnicznej izbie? Trzeba się zabawić... Pójdziemy do teatru, do restauracji, na bale, zabawimy się dobrze...

— Proszę pana, niech mi pan jednak zostawi dwadzieścia cztery godziny do namysłu... Przyjdę, dam panu odpowiedź... zdąży pan wszystko uczynić...

Ach, jakby chętnie napluła mu prosto w twarz i odeszła.

— Wykluczone, nie będą czekał.

— Pan jest bez serca... Nie zna pan litości... — zawołała płaczący.

— A pani nie ma rozumu — uśmiecha się cynicznie, patrząc jej prosto w oczy.

Zgrzyta zębami i drży całym ciałem. Musi uczynić nadludzki wysiłek, by zapanować nad sobą, by znów go nie spoliczkować...

Nie straciła jeszcze nadziei. Wierzy, że ten człowiek bez serca zlituje się nad nią, że nie będzie upierał się tak przy swoim.

Ale na próżno.

— Jeśli pani natychmiast nie ubierze się i nie pójdzie ze mną do restauracji, oddaję odezwę dziś jeszcze do ochrany. Otrzymam za to nagrodę i podziękowanie szefa ochrany, pana pułkownika Iwanowa...

Dalszy ciąg jutro

Represje czeskie

„Robotni Śląski", organ socjalistów polskich w Czechosłowacji został ponownie przez władze czeskie skonfiskowany za artykuł p. t. „Golgota trzyniecka", opisujący tragedię 150 rodzin robotników polskich, wydalonych z hut żelaznych w Trzyńcu.

Nie bronili napadniętego

RYGA (PAT.) „Sekmadienis" podaje, że dwaj Niemcy klajpedzcy pokaleczyli ciężko w rzeźni klajpedzkiej pewnego Żyda.

Ponieważ miejscowa policja niemiecka nie przedsięwzięła żadnych środków przeciwko napastnikom, komendant wojenny skazał ich na jednomiesięczny areszt.

Tłumaczenie snów

Brunetke 456. Będzie Pani w życiu szczęśliwa. Czeka Panią sprzeczka z rodziną. Wydatek niespodziany. Ujrzy Pani dawno niewidzianą osobę.

P. Atlantyda. Wyjdzie Pani za mąż z miłości. Blondyn durzy się w Pani skrycie. Pozna Pani Jerzego. Pani charakterystyczna cecha: rozum logiczny, niekobiecy sposób myślenia.

Warszawianka 101. Otrzyma Pani pracę przy usilnych staraniach. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Pani talizman: mały słoń z porcelany lub z innej masy.

„Strapiona". Pozna Pani cudzoziemca. Spędzi Pani miłe chwile w towarzystwie mężczyzny. Kłopot pieniężny będzie. Na loterji? ... w dorówce nie wygra Pani.

Złotowłosa liliјka 19. Dawny znajomy często myśli o Pani. Ktoś Panią obmawia. Usłyszy Pani ciekawą nowinę. Miłe spotkanie będzie.

Szesnastoletka H. W. Będzie niedomaganie w domu. Janina jest Pani życzliwa. P. Edek K. lubi Panią. Znajdzie Pani zgubiony przedmiot.

Stęskniony Władek 22222. Kolega Pański jest szczery. Znajoma również jest życzliwa Pozna Pan młodego bruneta. Brunetka durzy się w Panu. Będzie zmiana jakaś w najbliższych latach.

P. Syrena. Wcale nie jest Pani natrętna. Narzeczony kocha Panią. Czy nie mogłaby go Pani pokochać? Ujrzy Pani swą sympatię. Wróci Pani na scenę.

P. „Gieniuszka C. L." Wasza miłość przetrwa dwa lata. Zresztą będziecie się w międzyczasie widywać. Wyjdzie Pani za mąż za swego chłopca; jesteście dobrze dobraną parę.

Dzieje grzechów aferzysty

Trudnił się „wyrabianiem" orderów papieskich

Od dłuższego czasu grasował w Warszawie niejaki Tadeusz Wojdyłło, podający się nieraz za Skibińskiego, którego głównym polem działalności było wyszukiwanie okazji łatwego zarobku.

Wojdyłło starał się uchodzić za bardzo ustosunkowanego obywatela i specjalistę od załatwiania na terenie Urzędu Patentowego spraw, na których przebieg rzekomo udawało mu się korzystnie wpływać.

Firma szwajcarska „Roche" toczyła spór z firmą warszawską „Motor" o patent na wydobywanie opium z malin. W pierwszej instancji przedsiębiorstwo zagraniczne sprawę przegrało i oparła się ona o wydział spraw spornych Urzędu Patentowego. W tym czasie do dyrektora fabryki „Roche", Edwarda Jarnatowskiego, zgłosił się niejaki Marek Fajnbojm i oświadczył, że jego znajomy Tadeusz Skibiński mógłby wpłynąć na rozstrzygnięcie korzystne sporu, ponieważ spośród 5 członków komisji doskonale zna 3.

Wkrótce sam Skibiński przybył do dyrektora firmy i zażądał za interwencję 15.000 Wobec oporu ustąpił wprawdzie na 8.000 zł. ale i tych pieniędzy dyrektor nie chciał zapłacić.

Wojdyłło-Skibiński po pewnym czasie ponownie udał się do firmy „Roche" i w rozmowie z dyrektorem na dowód swych stosunków, jakie ma w Urzędzie Patentowym, okazał list pisany przez prezesa Urzędu p. Czajkowskiego.

List brzmiał krótko, że p. Czajkowski nadsyła żądany kwestionariusz.

Dyr. Jarnatowskiemu osoba Skibińskiego wydała się podejrzana i zawiadomił tedy o wszystkim prokuratora.

Przeprowadzona w mieszkaniu Wojdyłły rewizja wykazała, że trudni się on zawodowo interwencjami w urzędach, a właściwie podejmował się różnych interwencji, oszukańczo wprowadzając w błąd zainteresowanych co do wyników.

Wojdyłło w podobny sposób, jak z fabryką „Roche", próbował oszukać znaną fabrykę żarówek „Osram", wiodącą spór w Urzędzie Patentowym z nie skartelizowaną fabryką „Helios". Wojdyłło zażądał od firmy „Osram" 50.000 złotych, później obniżał tę sumę aż do 5.000 zł. W rezultacie fabryka „Osram" dała oszustowi 2.800 zł. „odczepnego", byleby tylko nie szkodził firmie.

Śledztwo wykazało także, jakie znaczenie miał list prezesa Czajkowskiego.

Otóż Wojdyłło oprócz oszukiwania „na interwencję" trudnił się „wyrabianiem" orderów papieskich.

Zwracał się do wielu osób, przeważnie wysoko postawionych, i proponował swe usługi.

W tym charakterze zgłosił się do prez. Czajkowskiego, któremu podsunął do podpisu potrzebny do otrzymania orderu kwestionariusz.

List, w którym ów kwestionariusz przysłano, okazywał Wojdyłło jako dowód serdecznych stosunków z szefem Urzędu Patentowego.

Wczoraj Wojdyłło i Fajnbojm zasiedli na ławie oskarżonych w warszawskim Sądzie Okręgowym pod zarzutem oszustwa.

Do sprawy powołano wielu świadków. Obronę wnosili adw. Ruff i Kanarek.

Niezwykła sprawa o zniesławienie

Oskarżonymi!... znani przestępcy

W Sądzie Grodzkim Oddz. 6 w Warszawie toczyła się wczoraj niezwykła sprawa o zniesławienie, w której w charakterze oskarżyciela występował b. przodownik straży więziennej Stanisław Sobiecki, a oskarżonymi byli... znani przestępcy, długoletni mieszkańcy więzienia przy ul. Dzielnej.

M. inn. zaś głośny oszust Michalski, który zasłynął nie tylko z rodzaju dokonywanych przestępstw ale i z zawodowego łykania łyżek.

Michalski przed kilku tygodniami na sali w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie w czasie przesłuchiwania go przez komplet sądzący wygłosił uroczyście zdanie, że jest niewinny i na dowód tego gotów jest połknąć łyżkę. I nim zorientowano się, Michalski wyciągnął z ukrycia przyniesioną z więzienia łyżkę i ku zdumieniu obecnych w oka mgnieniu przełknął ją. Zarządzono przerwę, wezwano lekarzy w przypuszczeniu, że trzeba będzie niezwłocznie dokonać operacji.

Michalski jednak uspokoił lekarzy, twierdząc, że łyżki połykał już niejednokrotnie i „wychodzą one samorodnie".

Przed wczorajszą rozprawą w każdym razie Michalskiego poddano rewizji w obawie, by nie chciał on zademonstrować łyżką swej niewinności.

Samo tło sprawy przedstawiało się niemniej interesująco. Oto przod. Sobiecki pełnił służbę w więzieniu przy ul. Dzielnej.

Pewnego dnia grupa więźniów złożyła do naczelnika więzienia skargę na Sobieckiego, pomawiając, że nie tylko sam upija się w czasie służby, ale przemyca wódkę i grypsy więźniom.

Wszczęto dochodzenie. 6 mieszkańców „Pawiaka" potwierdziło treść skargi i przod. Sobieckiego wydalono dyscyplinarnie ze służby.

W rezultacie Sobiecki wystąpił przeciwko więźniom ze skargą o zniesławienie. W imieniu jego na wczorajszej rozprawie występował adw. Drobniewski.

Oskarżeni, którzy wszyscy mają do odcierpienia wysokie kary, i wyrok w sprawie o zniesławienie niezbyt może obciążyć ich rachunek, już w toku pierwiastkowego dochodzenia przyznali się do winy, twierdząc, że ich zarzuty były niezgodne z prawdą i świadomie fałszywie obciążali b. przod. Sobieckiego.

Niemniej sąd postanowił przesłuchać świadków spośród wyższych i niższych funkcjonariuszy więzienia.

Wyrok na Szymczakównę

zatwierdził Sąd Najwyższy

Sprawa Janiny Szymczakówny, skazanej na dożywotnie więzienie za uprowadzenie i zabójstwo dziecka porwanego w lecie ub. roku w Ogrodzie Krasińskich, oparła się o Sąd Najwyższy, który wczoraj rozpatrywał skargę kasacyjną obrońcy.

Obrona zarzucała jednozgodnym wyrokom sądów niższych instancyj, że niedostatecznie wyjaśniły kwestię, czy Szymczakówna miała odrazu zamiar pozbawienia dziecka życia, czy też porwanie nastąpiło skutkiem niezaspokojonego instynktu macierzyńskiego oskarżoncj. Kasacja kwestionowała ustalenie faktu, że Szymczakówna wrzuciła dziecko do glinianki jeszcze żywe, twierdząc, iż niewykluczone jest, iż zatopiono tylko zwłoki dziecka, które zmarło wskutek tego, iż Szymczakówna nieostrożnie zasłoniła usta niemowlęcia kołderką, chcąc w ten sposób zmusić je do zaprzestania płaczu.

Sąd Najwyższy skargę kasacyjną oddalił i kara dożywotniego więzienia stała się prawomocna.

Na małej wokandzie...

Doktór

(A. E.) Panna Zosia Kuczalska, której rodzice mają sklep z nabiałem, zakochała się w Ignacym Wrzątku, dorożkarzu.

Naturalnie państwo Kuczalscy nie chcieliby słyszeć nawet o podobnym zięciu. Ale że panna Zosia świata poza swoim ukochanym nie widziała, więc zaprosiła go na obiad, każąc mu udawać przed rodzicami — lekarza.

— Dzień dobry panu doktorowi — rozpływała się w uśmiechach pani Kuczalska, ujrzawszy gościa. — Bardzo nam przyjemnie mieć z taką osobą okoliczność.

— A, i owszem, mnie także samo, pani szanowna.

— Znakiem tego siadaj pan doktór do stołu — zapraszał pan Kuczalski. — Nie żadna rynsztokracja jesteśmy, ale także samo nie byle łapciuchy. Pan Bóg monarczków ździebko zesłał, sklepik obroty uskutecznia... Zdrowie pana doktora.

— Najlepszego.

— No a jak się w doktorskiem fachu zarabia? — spytał pan Kuczalski, ocierając wąsy.

— To już jak dzień, uważasz pan. We wtorek, na ten przykład, miałem dziesięciu pasaż... pacjentów. A w środę jedwie trójkę.

— A czy wódzia zdrowa, doktorku kochany?

— Wiadoma rzecz. Gardziołek przeczyszcza, a także samo humorek urzeczywistnia.

— A widzisz żonusiu? Zawsze ci mówiłem! Znakiem tego jeszcze po jednym! O wiele doktór mówi, że zdrowa, to zdrowa!

— No pewnie! — mruczał pan Ignacy po którymś z rzędu kieliszku. — Ja to oblatany jestem w swoim fachu. Medycyna epf... panie szanowny... to nie bele co. Własnej Śkapie raz lewatywę uskuteczniłem.

— Komu? — zdziwił się pan Kuczalski.

— Skapie. To... pacjentka taka. Śkapa się nazywa. Z temy pacjentamy to w ogóle trza umieć się obchodzić. Trafi się czasem cwaniak, co nie ma życzenia płacić. Takiego to zara batem... e... termometrem w pierwsze krzyżowe przyiwaniam i walaj z niem do cyrkułu. Jechać ścierwo wie, a płacić nie chce. A przecie doktór ma swoje wydatki. Koń żryć potrzebuje...

— Kto?!

— Koń. To e... chłopak się tak wabi, co drzwi u mnie roztwiera.

— Koń?

Pan Kuczalski spojrzał podejrzliwie na gościa. Następnie zmierzył wzrokiem milczącą żonę i czerwoną jak burak córkę. Gdy zaś pan Ignacy splunął siarczyście i zatarł nogą, pan Kuczalski pozbył się resztek wątpliwości i krzyknął:

— Jazda, dzieliwurku, na złamane ulice!

*

Ponieważ pan Ignacy nie chciał się z własnej woli usunąć, przeto wywiązała się bójka, która zaprowadziła pana Kuczalskiego na sesję karną sądu grodzkiego.

Sąd skazał go za pobicie na 3 dni aresztu.

Proces 16 oenerowców

Przerwany przed dwoma dniami proces 16 ONR-owców o przynależność do nielegalnej organizacji i usiłowania zabójstwa drukarza Brzezińskiego toczył się wczoraj w dalszym ciągu.

Sąd badał świadków. M. in. przesłuchany został pokrzywdzony św. Zdzisław Brzeziński, któremu na skutek postrzelenia ręki amputowano całe prawe ramię.

Brzeziński zeznał, że należał do ONR w czasie, kiedy organizacja ta była legalna, później tylko utrzymywał kontakty ze swymi kolegami. Otrzymał kwotę 710 zł. na wydrukowanie ulotki, ale z wykonaniem zadania szło bardzo ciężko, ponieważ policja była na tropie i w każdej z 4 drukarni, gdzie kolejno ulotka miała być wydana, musiano w rezultacie rozrzucać skład.

Św. Brzeziński opisał także przebieg rozmowy z Dziarmagą i fakt postrzelenia przez tegoż.

W czasie pobytu w szpitalu do Brzezińskiego przychodził osk. Przyłuski, dopytując się, co zeznał w śledztwie. Pewnego dnia Przyłuski wyjął rewolwer i odezwał się do Brzezińskiego: „Jak długo, szpiclu, będziesz wydawał organizację?".

Osk. Przyłuski potwierdził, że do szpitala przychodził, ale Brzezińskiemu nie groził.

Przyłuski w odróżnieniu od pozostałych oskarżonych, którzy przeważnie są studentami, przyznał się do winy.

Ze strony towarzyszów z ławy oskarżonych Przyłuskiego przedstawia się jako złodzieja zawodowego, karanego już sądownie.

Przesłuchano także żonę i córkę właściciela majątku, gdzie odbyło się konspiracyjne zebranie, na którym dokonano zdjęcia fotograficznego. Dziś dalszy ciąg badania świadków.

Chce przepłynąć Atlantyk

Amerykanin Baird Hicks zamierza przepłynąć Ocean Atlantycki. Hicks w następujący sposób wyobraża sobie przeprowadzenie tego fantastycznego planu: uda się na pokład wielkiego transatlantyckiego statku, który wyruszy z portu nowojorskiego do Europy. W chwili gdy statek odbije od brzegu, zamierza wskoczyć do wody. Ale nie do morza. Tylko do basenu znajdującego się na pokładzie statku. Będzie w nim pływał aż do chwili gdy statek zawinie do portu w Southampton.

Hicks zamierza więc pływać cztery i pół dnia bez przerwy i przez ten czas przyjmować tylko najniezbędniejsze pokarmy.

Chociaż śmiały pływak prowadzi energiczną propagandę na rzecz swego projektu, dotychczas nikt jeszcze nie wyraził gotowości finansowania go.

JAN DULIŃSKI

Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

41.

„Ściga się nas jak dzikie bestie"

STRESZCZENIE OSTATNIEGO ROZDZIAŁU:
Wielka obława urządzona na szpiegów nie dała żadnego rezultatu, bowiem w pewnej chwili Anna Morette wyrzuciła na żandarmerię i policję dwie rurki, jakie miała przy sobie, ze strasznym gazem trującym. Kilkunastu ludzi w krótkim czasie zmarło, a reszta uciekła w obawie zatrucia. W ten sposób Annie Morette i Heidenauowi udało się zbiec. Tymczasem zwołano nadzwyczajne posiedzenie generalnego sztabu i uchwalono wiele rozporządzeń, mających na celu ułatwienie schwytania zdrajcy.

W kilka godzin po tym posiedzeniu na wszystkich ulicach Berlina ukazały się wielkie plakaty tej treści:

„Kto złoży władzom dokładne wiadomości o miejscu pobytu poszukiwanych: 1) Kapitana sztabowego Gotfryda von Heidenau i 2) panny Eweliny King, otrzyma nagrodę w wysokości 10.000 marek. Ci, którym uda się schwytać wyżej wspomnianych przestępców i przekazać ich w ręce władz, otrzymają 15.000 marek nagrody".

Poza tym na plakatach były wydrukowane fotografie Heidenaua i miss King i podany dokładny rysopis obu szpiegów.

W tym czasie gdy olbrzymie tłumy przechodniów gromadziły się przed plakatami i z zapartym tchem czytały ich treść, do mieszkania biednej praczki, mieszkającej na przedmieściu Neukeln zastukało dwoje żebraków. Odzież ich była w strzępach a twarze zdradzały wielkie wyczerpanie.

— Kto tam? — rozległ się zza drzwi pełen gniewu głos.

— Prosimy łaskawie o jałmużnę... — odparła żebraczka...

Wyrzekłszy to, żebracy lekko zapukali do drzwi w umówiony sposób i jednocześnie rozglądali się na wszystkie strony, czy przypadkiem nikogo nie ma na schodach.

— Madame Sans Gene?... — zapytał z wewnątrz ten sam głos, ale obecnie już pozbawiony gniewu.

— Maria Antonina... — odparła żebraczka.

Drzwi się natychmiast otworzyły i na progu stanęła tęga kobieta w średnim wieku. Wycierała ręce dużym ręcznikiem i obrzuciła ostrym przenikliwym spojrzeniem parę żebraków.

— Wpuść nas szybko do wnętrza — wyszeptała żebraczka.

— C. 46? — zapytała ledwie dosłyszalnym szeptem tęga kobieta, bacznie się przypatrując twarzy przybyłej. — W takim stanie? A ten? — Wskazała oczyma na obdartego żebraka.

— Zaraz... zaraz Anzelmo, miej nieco cierpliwości — odparła żebraczka. — Przede wszystkim ukryj nas, gdyż ściga się nas jak dzikie bestie...

Kobieta, którą żebraczka nazywała Anzelmą, szybko zamknęła drzwi i zasunęła rygiel. Następnie wprowadziła przybyłych do ciemnej alkowy i zapalając małą lampkę naftową, zapytała głosem pełnym niepokoju:

— Co się stało?

— Co miało się stać, — odparła rzekoma żebraczka, uśmiechając się — ścigają nas i dlatego będziemy musieli ukrywać się u ciebie przez trzy, cztery dni. Przypuszczam, że twe mieszkanie jest pewne i że tu nie zjawią się nieproszeni goście.

— Dotychczas jestem chyba uważana za najuczciwszą lokatorkę tego domu — odparła Anzelma — najbardziej poważni ludzie, wyżsi oficerowie, oddają mi do prania swą bieliznę i są bardzo zadowoleni z mej pracy, a... ja jeszcze bardziej z nich — dodała z uśmiechem.

— Więc do ciebie przychodzą sami oficerowie?

— Oni przychodzą tu bardzo rzadko. Przysyłają tylko swych ordynansów, ale to nie zmienia postaci rzeczy... Moje mieszkanie na razie jest stuprocentowo pewne... Ale czy was przypadkiem nie szpiegowano? Gdyby ktoś za wami szedł, byłoby z nami bardzo krucho.

— Możesz być spokojna. Anna Morette posiada zbyt bystre oko, aby takich rzeczy nie spostrzegła. W Neukeln wprawdzie, jak na każdym innym przedmieściu Berlina, roi się w danej chwili od tajnych agentów. Przeszukuje się każdy kąt, każdy zakamarek, chcąc za wszelką cenę wpaść na nasz trop. Mimo to udało się nam przedrzeć przez kordon policji i szpiclów i dostać się tutaj.

— Czy to?... — zapytała nieśmiało Anzelma, spoglądając na Heidenaua.

— Kapitan sztabowy niemieckiej armii, Gotfryd von Heidenau — odparła Anna Morette z lekką ironią w głosie.

Na wargach Heidenaua ukazał się gorzki uśmiech. Można było poznać, że jej ironiczna uwaga boleśnie go dotknęła, ale był zupełnie od niej zależny i całkiem bezradny. W jaki sposób mógłby sobie teraz dać radę. Był całkiem spętany, rozpaczliwie rzucał się w sieci i zaplątywał się w nią coraz bardziej i bardziej. Przed pół godziną do jego uszu dobiegła rozmowa dwóch przechodniów, którzy czytali plakat:

— Ten Heidenau musi być bardzo niebezpiecznym szpiegiem, gdy za jego głowę wyznacza się aż 15.000 marek nagrody...

Widział, jak ludzie gromadzili się przed dużymi plakatami, na których widniały fotografie jego i Anny. Chciał podejść do tych ludzi i wykrzyknąć: To kłamstwo, nie jestem szpiegiem! Ale gdy poczuł Annę Morette przy sobie, gdy ujrzał jej twarz, która wspaniale odcinała się od jej żebraczego stroju, poczuł się nagle niezwykle słaby i bezradny.

Anzelma chciała jak najszybciej dowiedzieć się, co się im przytrafiło i w jaki sposób dostali się do niej. Anna Morette zaczęła jej opowiadać przygody poprzedniego dnia, a rzekoma praczka z rozwartymi ustami przysłuchiwała się temu niezwykłemu biegowi wypadków.

— A po tym jak rzuciłaś te dwie rurki z trującym gazem — zapytała zdumiona Anzelma — to zaniechano pościgu?

— Trujący gaz wywołał wśród nich wielkie zamieszanie — opowiadała dalej Anna! — Naszym nieocenionym pomocnikiem był wiatr, który dął w kierunku Sprewy. Myśmy natomiast pobiegli w przeciwnym kierunku. To nas ocaliło.

Anna Morette opowiedziała jej następnie dzięki jakiemu cudownemu zbiegowi okoliczności dostali się do Neukeln, nakładając drogi i posuwając się bocznymi szosami. O świcie, ledwo trzymając się na nogach, wygłodzeni i wycieńczeni dotarli do Weissensee.

Anna Morette była przekonana, że obecnie będzie się ich ścigało z jeszcze większą energią, że zmobilizuje się wszystkie oddziały policji i żandarmerii, chcąc ich ująć za wszelką cenę. Z tego powodu należało przede wszystkim zmienić odzienie.

Ale skąd tu dostać jakąś inną odzież? Gdzie się przebrać? Gdy tak szli przez puste jeszcze uliczki Weissensee i zastanawiali się nad tym, natknęli się na handlarza starzyzną. W jego worku, który miał przerzucony przez plecy, znajdowało się kilka par połatanych spodni, kilka wytartych marynarek i tym podobne przedmioty. Anna Morette zatrzymała go. Nie wyrzekłszy słowa, wyciągnęła paczkę banknotów. U handlarza oczy natychmiast rozbłysły. Nigdy jeszcze nie widział tak wielkiej ilości banknotów.

— Czym mogę państwu służyć? — zapytał z wyszukaną uprzejmością.

Anna oświadczyła mu lakonicznie, że jest gotowa mu dać dwieście marek za zniszczoną odzież żebraczą mężczyzny i kobiety. Musi ich również zaprowadzić do jakiegoś mieszkania, gdzie mogliby się przebrać. Poza tym Anna postawiła jeszcze jeden warunek, że odzież, którą zrzucą ze siebie, musi na ich oczach zostać zniszczona.

Handlarz wyczuł widocznie, że nadarzyła mu się okazja do zarobienia większej sumy i to bez wielkiego wysiłku. Zażądał więc czterystu marek. Czterysta marek za takie łachmany, cha, cha, cha! roześmiała się Anna.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

STRESZCZENIE OSTATNIEGO ROZDZIAŁU:
Fred wysłał jednego z zaufanych wywiadowców, aby w dyskretny sposób sprawdził, czy pielęgniarka Ryta Landon, która doglądała w szpitalu miss Norę, nie jest czasem w kontakcie ze światem przestępców. Wywiadowca udał się więc do dozorczyni domu, w którym zamieszkiwała miss Landon. O tej jego wizycie powiadomiła Rytę jej sąsiadka.

— Powiedziała, że pani jest bardzo porządna i uczciwa dziewczyna. Co się tyczy tego doktora, to wszystko prawda, ale cóż można, moja pani uczynić, tym bardziej, że przecież pani jest młoda i ładna i nie może żyć jak mniszka... Powiedziała mu, że nie utrzymuje pani żadnych stosunków towarzyskich z nikim... Ale gdy wyszła ta pacjentka pani od tej sekretnej choroby, to moja pani, ten młodzieniec pożegnał się szybko z dozorczynią i wybiegł w ślad za nią...

Ryta zbladła. Dopiero teraz domyśliła się, że był tu wywiadowca, który być może przybył w ślad za panią Jenny. A więc, policja jest już na jej tropie, może przybyć, aresztować ją... A wtedy cała awantura, do której dała się namówić, skończy się dla niej nader tragicznie. Henryk porzuci ją, mieszkania nie będzie miała...

Oczekiwała więc nader zaniepokojona powtórnej wizyty mistress Jenny. Pani Jenny zjawiła się po dwóch dniach wesoła i uśmiechnięta. Gdy jej Ryta opowiedziała o wywiadzie, odrzekła na to pani Jenny:

— Być może, policja śledzi teraz służbę, która styka się z miss Norą, ale zapewniam panią, że nie wiedzą o niczym i o niczym nie będą wiedzieć. Może pani pracować bez obawy dalej... A co tam słychać?

— Miss Nora symuluje melancholię... Jak dotychczas idzie to wyśmienicie. Wczoraj odwiedził ją pan dyrektor Becker, sam badał. Słyszałam, jak rozmawiali lekarze między sobą, mówili, że to zupełnie jasne, że ona jest chora i to nie uleczalnie... Zdaje się, że jesteśmy na dobrej drodze... Wkrótce miss Nora zostanie przesłana do innego zakładu na dożywotni pobyt.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Powrót do kraju

Doktór Graba wrócił do zdrowia. Pani Mary zlikwidowała w Chicago wszystkie swe sprawy i sprzedała gabinet męża, jako też jego udział w lecznicy. Mister Astor umarł i wdowa po nim wypłaciła pani Mary zapisaną w spadku sumę, prokurator wypłacił obiecaną nagrodę.

Doktór Graba stał się w taki sposób nader majętnym człowiekiem. Spokojnie, z rozwagą przygotował swój wyjazd do kraju. Pani Mary jednak była dziwnie smutna: miała udać się do obcego kraju, porzucić swą rodzinę, Amerykę, którą pomimo wszystko kochała tak, jak każdy Amerykanin kocha swój kraj.

Tydzień przed wyjazdem do Nowego Jorku odbył się na wsi, w willi przyjaciół doktora Graby wieczór pożegnalny, na który zaproszono szereg osób z grona najbliższych ludzi doktora Graby, którzy wiedzieli o tym, że nie umarł, że żyje i jest zdrów.

Przybyła więc najbliższa rodzina pani Mary, przyjechał również Fred i sędzia Green. Podczas gdy goście byli już dość rozbawieni i zasiedli do stolików, by zagrać w bridża, zbliżył się do pani Mary Fred i na wpół żartem na wpół serio zwrócił się do niej:

— Droga pani, podczas mojej ostatniej bytności, mówiła mi pani o jakiejś osobie, która się ponoć mną nader interesuje... Otóż chciałbym właśnie wiedzieć, pożera mnie ciekawość, któż to może być ta pani, co to zamierza poświęcić się i zostać moją żoną?...

Pani Mary uśmiechnęła się i odpowiedziała:

— Ach, tak, wbiłam panu ćwieka do głowy... No, dobrze, powiem panu. Ale wzamian za to musi mi pan obiecać, że wysłucha pan mego zdania w innej sprawie, która ostatnio bardzo mnie trapi...

— Wysłuchać oczywiście mogę — odparł śmiejąc się Fred — i nie tylko wysłuchać, ale poradzić...

— Zgoda. Otóż zakochała się w panu moja siostrzyczka, Nelly. Jest strasznie marzycielska, widziała pana dwukrotnie u Betty i oświadczyła, że jeśli jej pan nie poślubi — zostanie starą panną...

— A gdzież to jest ta Nelly? Czyżby to miała być młoda panienka, która się ślicznie zarumieniła, gdyśmy ze sobą rozmawiali?

— Tak, to ona...

Teraz z kolei zarumienił się Fred. Drżącym głosem powiedział:

— Nigdy nie przypuszczałem, że tak ładna i miła osóbka może się w takim staruszku zakochać...

Dalszy ciąg jutro.

Piekło w schronisku miejskim

Nocne inspekcje w poszukiwaniu mężów

Ludzie, mieszkający zbioro wo w dużej liczbie, prowadzą tryb życia inny, aniżeli zamieszkali w domach prywatnych. Mamy na myśli takie na przykład baraki na Annopolu, czy Żoliborzu, albo też Schronisko Miejskie przy ulicy Okopowej 59 w Warszawie.

W takim zbiorowisku, zebranym, możnaby rzec, z całego świata, znajdują się różne typy. Nie brak także i dam lekkich obyczajów. Bywa, że nawet prawowite żony, także pozwalają sobie na to, czego powinny się wystrzegać.

W tych to barakach na Okopowej dzieją się z tego powodu rzeczy, o jakich się nikomu nie śniło.

Lokatorzy w liczbie przeszło 100 mieszkają tam w jednym budynku i stanowią jakby jedną rodzinę. Nic też dziwnego, że w takich warunkach następuje pomieszanie miejsc i nie każdy sypia na swoim miejscu.

Kobiety zamężne baczą pilnie, ażeby tego pomieszania nie było. Natomiast kobiety samotne, albo takie, które lubią mężów cudzych, albo takie które żyją z „uwodzenia" cudzych mężów, postępują wręcz przeciwnie. Starają się, żeby tego pomieszania było jak najwięcej i jak najczęściej.

Z tego powodu między jedną kategorią kobiet, a drugą wre walka. Każdego wieczora w budynku przeprowadzana jest przez zazdrosne żony lustracja posłań, a to w tym celu, czy przypadkiem mąż jednej, czy drugiej niewiasty przez pomyłkę nie trafił na cudze legowisko.

Winni temu są także i mężowie, którzy samotnym kobietom - rozwódkom, wdowom i w ogóle — ułatwiają życie. Urządzają się w ten sposób, że przychodzą do domu późno, gdy już wszyscy śpią i wtedy po cichutku trafiają do sąsiadki, z którą się za dnia umówili. Żona wówczas, nie mogąc się doczekać męża, zapala świecę i dalejże na wędrówkę po baraku.

Strach blady pada wtedy na jawnogrzesznicę, bowiem mężatki wpadają na nie z furią i biją, niekiedy do utraty przytomności.

W takich okolicznościach została nocy wczorajszej pobita 52-letnia Rozalia Wojnarowa, oczywiście wdowa.

Tejże samej nocy kilka chwil potem otrzymała taką samą porcję lania od mężatek 28-letnia Eugenia Pietrówna, żebraczka.

Obie kobiety zostały opatrzone przez Pogotowie Ratunkowe.

Wiadomości ze świata

STAN BUDOWNICTWA OKRĘTOWEGO W NIEMCZECH

Według zestawienia Hamburgerfremdemblatt w Niemczech buduje się ogółem 179 statków o 668641 BRT W ciągu ubiegłego kwartału zostało ukończone ogółem 60 statków, z tego 30 o 46320 BRT dla Niemiec; 30 o 80897 BRT dla zagranicy.

LITEWSKA KOLONIZACJA W BOLIWII

Jak litewski tygodnik „Mush Rytojus" donosi, niejaki p. Matas Schatschius, członek związku popierania Litwinów za granicą, zakupił w Boliwii około 30.000 ha ziemi dla litewskiej kolonizacji.

NIEMIECKIE PŁYTY PANCERNE DLA ANGLII

Według niemieckich informacji angielska admiralicja zdecydowała się na zamówienie na jednej ze stoczni w Kielu 20.000 ton płyt pancernych.

Gdyby istotnie tego rodzaju zamówienie doszło do skutku, bylibyśmy świadkami tragifarsy przedwojennej, kiedy to Anglia sprzedała Turcji miny zaporowe, które później przy forsowaniu Dardaneli spowodowały zatonięcie kilku angielskich okrętów, względnie, gdy podczas wojny światowej Francja za pośrednictwem Szwajcarii zaopatrywała Niemcy w węgiel i koks, a na odwrót Niemcy zaopatrywały Francję w wysokowartościową stal.

Spóźniona miłość hrabiny

Niewdzięczny młodzian ponownie nadużył zaufania

Pisaliśmy kiedyś o 83-letniej Julii hr. Magliocco zam. w Warszawie, która kochała się w 24-letnim Edwardzie Kłosińskim. Młodzieniec ten nie był nigdzie meldowany, ale bo też nie potrzebował się meldować, skoro prawie zawsze przebywał u pani hrabiny. Pani hrabina lubiła młodego człowieka i dobrze mu życzyła.

Ale młodzieniec razu pewnego okradł hrabinę. Kłosińskiego aresztowano. Pani hrabina przyszła do przekonania, że takie załatwienie sprawy nie dogadza jej, bo wprawdzie młodzieniec cierpi za swój czyn, ale... ona sama czuła się pokrzywdzona.

Postarała się tedy, że młodzieńca zwolniono. Kłosiński znowu bywał u hrabiny i znowu ją okradł. Tym razem zabrał książeczkę oszczędnościową PKO z wkładem 2.000 złotych i 30 zł. gotówką.

Hrabina znowu poskarżyła się policji, która zajęła się odszukaniem niewdzięcznego młodzieńca. Ale i tym razem staruszka nie jest zadowolona z obrotu rzeczy.

Tym razem nawet sprawa przedstawia się gorzej, bo nie można chłopca nawet wykupić z kozy. Tedy staruszka zwróciła się do policji i cofnęła oskarżenie, byle tylko przywrócić wolność młodzieńcowi. Tymczasem poszukiwania trwają.

Ratujmy bezrobotnych od zimna i głodu. Ofiary pieniężne składać należy na Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa. Ofiary w naturze w miejscowym Komitecie.

Zima nadchodzi. Tysiące ludzi jest bez dachu, bez odzieży, bez jedzenia. Ratujmy ich od zimna i głodu.

Niezwykły proces o odszkodowanie

za rok utracony studiów

Do wydziału XX cywilnego, Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęło oryginalne powództwo o odszkodowanie za skutki wypadku samochodowego. Wiosną r. b. samochód ciężarowy firmy „Citroen" przejechał w pobliżu parku Skaryszewskiego studenta wydziału humanistycznego, Edmunda Krzysztofika, zadając mu szereg ciężkich obrażeń cielesnych.

Pełnomocnik powoda adw. Dobkowski wystąpił z tego tytułu o odszkodowanie w wysokości 20.000 zł., przy czym powództwo zawiera w swej części składowej niespotykane jeszcze dotąd roszczenie o wynagrodzenie strat moralnych w postaci utraty jednego roku studiów.

Student, który padł ofiarą wypadku samochodowego nie mógł bowiem w terminie przystąpić do egzaminu i utracił rok. Żąda on jako wynagrodzenia strat moralnych ... złotych.

Starcia strajkowe w Nowym Jorku

Kilkanaście osób odniosło rany

NOWY JORK, (PAT). — Na tle strajku portowego doszło tu wczoraj do starć, w których kilkanaście osób odniosło rany od uderzeń nożem.

Komitet strajkowy ogłasza, że dotychczas w portach Atlantyku unieruchomiono 247 statków, a liczba strajkujących wynosi 18.220. W Kalifornii, Oregonie, Koumbii bry tyjskiej i na Hawajach stoi 178 statków.

Frontem do Morza

Austria uznała zabór Abisynii

LONDYN (PAT). Agencja Reutera donosi z Wiednia, że Austria uznała Imperium Włoskie w Abisynii.

Hołd złożyli P. Prezydentowi

nowomianowani podporucznicy wszystkich broni

Dorocznym zwyczajem przybyli wczoraj po południu na Zamek nowomianowani podporucznicy — wychowankowie szkół podchorążych wszystkich rodzajów broni, by złożyć hołd i przedstawić się P. Prezydentowi, jako najwyższemu zwierzchnikowi Sił Zbrojnych.

O godz. 17 przyjechał samochodem na Zamek Marszałek Śmigły-Rydz.

Powitany u wejścia głównego przez szefa Gabinetu Wojskowego P. Prezydenta R. P. gen. Schally'ego, Marszałek udał się do sali Tronowej. Tu oczekiwali Naczelnego Wodza minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki, pierwszy wiceminister gen. Głuchowski, gen. Regulski i wyżsi oficerowie.

Niedługo po tym przybył na salę P. Prezydent R. P. w otoczeniu członków swego Domu Wojskowego i Cywilnego.

Powitany przez Naczelnego Wodza i ministra Spraw Wojskowych, P. Prezydent udał się kolejno do sali „Assemblowej", „Rycerskiej", „Obiadów Czwartkowych" i „Kaplicy Saskiej", gdzie ustawieni byli w szeregach, na czele z komendantami szkół, nowomianowani podporucznicy.

Komendanci szkół i prymusi składali P. Prezydentowi i Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi meldunki, po czym P. Prezydent i Naczelny Wódz obchodzili szeregi, witając się z nową kadrą oficerską.

Wychowankowie szkół podchorążych witali serdecznie najwyższych dostojników państwowych, wznosząc na cześć P. Prezydenta i Naczelnego Wodza gromkie, entuzjastyczne okrzyki „Niech żyją".

6 szkieletów ludzkich

wykopał włościanin na swym polu

Na polach wsi Korolewce w gm. Wojstomskiej rolnik Piotr Rogacz dokonał ciekawego odkrycia.

Kopiąc piasek natrafił on na 6 szkieletów ludzkich, dobrze zachowanych. Należy przypuszczać, że jest to mogiła żołnierzy z armii Napoleona.

Wskazuje na to okoliczność, że mogiła znajduje się w bliskości traktatu, którym cesarz Francuzów ciągnął z armią na Moskwę. Poza tym szkielety pokrywały resztki zbutwiałego sukna, prawdopodobnie płaszczy żołnierskich, a obok czaszki jednego szkieletu znaleziono orła z dość grubej blachy, wielkości około 12 — 15 cm., pochodzącego niewątpliwie z czapki żołnierskiej.

Na tarczy, o którą wsparty jest orzeł widnieją cyfry „53", określające prawdopodobnie numer pułku, do którego należeli polegli żołnierze.

Szkielety te pochowane zostały na cmentarzu wsi Korolewce.

Pomyślny wynik wizyty w Londynie

LONDYN (PAT). Po zakończeniu rozmów, jakie minister Beck prowadził w Londynie z członkami rządu brytyjskiego, Foreign Office ogłosił wczoraj następujący komunikat, ustalony w porozumieniu ze stroną polską:

„W ciągu ubiegłych trzech dni polski minister Spraw Zagranicznych p. Beck odbył z ministrem Spraw Zagranicznych, jak również z innymi członkami rządu Jego Królewskiej Mości, szereg rozmów na temat ogólnej sytuacji europejskiej i w sprawach bezpośrednich, dotyczących Polski i Zjednoczonego Królestwa.

P. Beck i p. Eden radzi byli stwierdzić zgodność poglądów i zamierzeń obu rządów w kwestiach, które wspólnie interesują oba kraje.

Uważają oni za wysoce pożądane, aby wysiłki załatwienia zagadnień europejskich były w dalszym ciągu utrzymane. Skorzystano również z okazji, aby rozważyć szereg punktów, związanych z proponowanym paktem zachodnim, co do których Polska jest zainteresowana.

Uznane zostało, że należy znaleźć drogę dla uwzględnienia słusznych interesów Polski w tej sprawie.

P. Beck i p. Eden są zdania, że współpraca międzynarodowa najkorzystniej utrzymana być może w ramach Ligi Narodów i że nic nie byłoby bardziej zgubnym dla nadziei pacyfikacji Europy, jak podział Europy widoczny i wyraźny na przeciwstawne sobie bloki".

9 przywódców komunistycznych

aresztowano na Węgrzech

BUDAPESZT (PAT.). Węgierskie władze bezpieczeństwa natrafiły na ślad szeroko rozgałęzionej organizacji komunistycznej. Poza 25 emisariuszami „Kominternu", aresztowanymi parę dni temu, ujęto wczoraj 9 wybitnych przywódców komunistycznych, m. in. kierownika propagandy komunistycznej na Węgrzech, nazwiskiem Reingold.

Dochodzenie ustaliło, że komuniści zorganizowali na wyższych uczelniach i w szeregu szkół średnich swe „jaczejki".

Listopad
13
Piątek
Sanisława

KRONIKA KRAKOWA

Marsz. Śmigły-Rydz przybywa do Krakowa

Jak się dowiadujemy w najbliższych dniach przybędzie do Krakowa Marsz. Śmigły-Rydz, by złożyć hołd w krypcie św. Leonarda u trumny Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski.

Z teatru Miejskiego

Dziś: „Ludzie na krze".

CO GRAJĄ W KINACH?

ADRIA: „Kto ostatni całuje" i „Jadzia".
APOLLO: Pod dwiema flagami
ATLTNTIC: Kaprys pięknej pani
BAGATELA: „Mężowie do wyboru" (Jean Crawford i Clark Gable), oraz rewia p. t. „Z uśmiechem na ustach".
MUZEUM: „Tarzan nieustraszony", oraz dodatki.
PROMIEN: „Anthony Advers".
SZTUKA: Toni z Wiednia.
STELLA: „Zbieg z Jawy" (Bickford). II. „Jej czar" (Gloria Stuart).
UCIECHA: „Żółty skarb".
WANDA: Król kobiet.
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"
DOM ŻOŁNIERZA: „Pieśń zdobywa świat"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Parę informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 12.03 Płyty; 14.00 Lokalne wiadomości gospodarcze; 14.05 Koncert z płyt; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Lekka muzyka salonowa z płyt; 15.55 Dokąd jechać w święto; 16.00 Pogadanka; 16.10Pięć minut optymisty; 18.20 Muzyka z płyt; 18.45 Program na dzień następny.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotą Głową, Rynek Gł. 13, pod Trzema Koronami, Retoryka 1, Apteka Czternasta, Lubicz 7, ul. Stradom 6, im. Królowej Jadwigi, Karmelicka 9, apteka Mariańska, Rynek Gł. 9.

Podgórze: Apteka podgórska.

Dwa kursy gimnastyki

Referat sportowy rozgłośni krakowskiej Polskiego Radia rozpoczyna od przyszłego tygodnia kurs gimnastyki dla panów i pań. Gimnastyka ta odbywać się będzie dwa razy w tygodniu, w godzinach wieczornych w jednej z najlepszych sal gimnastycznych Krakowa przy ul. Zwierzynieckiej 26.

Ze zgłoszeń, które napłynęły dotychczas widać, że inicjatywa w tym kierunku zyskała pełne zrozumienie, zwłaszcza wśród najlepszego towarzystwa Krakowa, zwolenników narciarstwa, tennisu i pływania.

Dalsze zgłoszenia przyjmuje Rozgłośnia Krakowska. Tel. Nr. 149-88.

Pobił bestialsko swą narzeczoną

Wczoraj o godzinie 11-tej przedpołudniem wezwano Pogotowie ratunkowe na ul. Kalwaryjską do Wiktorii Baran, lat 23, zamieszkałej przy ul. Grzegórzeckiej Bocznej 4, która została pobita przez swego narzeczonego nieustalonego narazie nazwiska. Przewieziono ją do szpitala św. Łazarza, celem zeszycia rany na głowie. Stan jej nie budzi obaw.

Nieszczęśliwy wypadek obok Głównej Poczty

Wczoraj wieczorem, Kazimierz Jasitek, kierowca samochodu Nr. Kr. 97369, zamieszkały w Prokocimiu, jadąc ul. Starowiślną w kierunku Rynku Głównego, potrącił koło Głównej Poczty Izaka Dorfa. Wezwane pogotowie ratunkowe pozostawiło ofiarę wypadku po udzieleniu mu pierwszej pomocy, opiece domowej

Odsiedziała karę więzienia za swą przyjaciółkę

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadła wczoraj Stanisława Tundera, która w marcu 1936 roku odbyła karę 5-dniowego aresztu za Zofię Ciężarkową.

Sprawa przedstawia się następująco:

W marcu br. została skazana Zofia Ciężarkowa na 5 dni aresztu przez Starostwo Grodzkie.

Ciężarkowa jednak namówiła Stanisławę Tunderę, by za nią karę odcierpiała. I rzeczywiście Tundera zgłosiła się do więzienia przedstawiając się za Ciężarkową i za nią 5 dni aresztu odsiedziała.

Sprawa wyszła jednak na jaw i prokuratura wniosła przeciw Tunderze i Ciężarkowej akt oskarżenia.

Z powodu nie jawienia się Ciężarkowej, rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Partyka, oskarżał prokurator mgr. Dulęba.

Skazany za zamordowanie brata

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Jan Windak, rolnik z Raciborska, który w dniu 27 maja br. zabił swego własnego brata.

Dnia 27 maja br. odbywało się wesele Franciszka Wundaka w Raciborsku. Jako drużbę zaproszono Jana Windaka, brata pana młodego. Nowożeńcy z zaproszonymi gośćmi i bratem Janem udali się do fotografa do Dobczyc, gdzie w szynku trochę sobie popili.

Po powrocie do domu odbyła się zabawa weselna przeplatana silnym popiciem monopolówki. Jan Windak silnie podpity, nie chcąc bratu robić wstydu odmawiał udziału w tańcu. Franciszek Windak, widząc niezadowolenie swej żony, że brat jego nie bierze udziału w zabawie, doskoczył do niego i począł go dusić pod gardło.

Widząc to, goście weselni, oderwali Franciszka Windaka od swego brata, który już krwawiącą pianą miał w ustach.

Po tym zajściu obaj bracia spotkali się na drodze i tam powstała między nimi bójka, w której Jan wydobył noża i wbił go w serce swego brata, który runął na ziemię zbroczony krwią i w kilka minut potem wyzionął ducha.

Sąd skazał Windaka na 2 lata więzienia z zawieszeniem na 5 lat.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Bartynowski, wotowali s. o. dr. Stępniowski i dr. Solecki, oskarżał prok dr. Ojrzanowski, bronił adw. dr. Jan Woźniakowski.

Pogrzeb posła Dra Thona

W dniu wczorajszym o godzinie drugiej odbył się pogrzeb posła dr. Ozjasza Thona.

Kondukt żałobny, który obejmował liczne delegacje oraz nieprzebrane tłumy publiczności żydowskiej, wyruszył z domu żałoby przy ul. Jasnej. W orszaku pogrzebowym wziął udział prezydent miasta dr. Kaplicki, oraz z ramienia Województwa kierownik Oddziału Urzędu Wojewódzkiego Stanisław Wroński w towarzystwie ref. Starostwa Grodzkiego Hordziejewskiego.

Drogerzysta podgórski osk. o zatruwanie klientów

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sprawę Henryka Stiela, zamieszkałego przy ul. Bonerowskiej 3, właściciela zakładu drogeryjnego w Rynku Podgórskim.

Dnia 15 kwietnia 1935 r. Brygada kontroli skarbowej przeprowadzając w jego lokalu rewizję znalazła ukrytą w podłodze watę nasiąkniętą eterem etylowym i kokainę, którą przechowywał z chęci zysku.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadków.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Bobilewicz, oskarżał prok. dr. Czuma.

Głosy Czyteników

Trudno się dostać na Osiedle Robotnicze...

Do redakcji naszej wpłynął następujący list:

„Gdyby ktoś z przedstawicieli władz chciał dostać się do Osiedla Robotniczego, dużo mógłby po tym opowiedzieć o drodze do Osiedli Robotniczych, skąd rodziny robotnicze muszą iść do miasta, a dzieci do szkoły dwa razy dziennie.

Ta „filantropia" niezbyt zadawala mieszkańców tego osiedla.

Czyż brak szutru, kamieni, rąk do pracy, ażeby przez pola do ulicy Szwedzkiej zrobić porządny chodnik, abyśmy, mieszkańcy Osiedli robotniczych, poczuli, iż mamy opiekunów w Zarządzie miejskim.

Zanim droga będzie zrobiona — dużo wody upłynie. Nietylko ze śródmieścia trzeba błoto usunąć, ale także z tych okolic, które są zamieszkałe przez liczne rzesze robotników".

Tyle list naszego czytelnika. My ze swej strony dodamy. iż przydałoby zająć się też Osiedlem robotniczym.

BLASKI I CIENIE DNIA...

„DZISIEJSZE CZASY"

Film słynnego aktora filmowego Charlie Chaplina pod powyższym tytułem w jaskrawy sposób przedstawił stosunki w obecnym okresie. Jednak nie ta techniczna strona produkcji nas teraz interesuje.

Idzie o to, jak *„dzisiejsze czasy"* wpłynęły na psychikę ludzi, jak one potrafiły doprowadzić do zmiany w życiu ludzkim.

Piszemy to na marginesie wypadku przy ul. Floriańskiej, o którym donosimy na innym miejscu.

Czyż dawniej moglibyśmy sobie wyobrazić, by kobieta tak potraktowała dzieci? Znane jest przecież macierzyńskie uczucie kobiety, które u niej się tak chwaliło, a czasem nawet wytykało — skąd więc doszło teraz do tego zobojętnienia?

Trudno wniknąć nam w psychikę tej dozorczyni (niewątpliwie też matki), która tak bestialsko potraktowała te dzieci.

Szkoda byłoby jednak wdawać się i zagłębiać nad psychiką tej kobiety.

Nie ona tu winna! Winne są *dzisiejsze czasy!*

Dzisiejsze czasy — w trybach swego szybkiego biegu nie liczą się z nikim i z niczym. Kto słaby — ten odpada, jedynie silni zwyciężają. To właśnie zjawisko *dzisiejszych czasów* wywołało zobojętnienie w sercach wielu ludzi. Kto wielę przeszedł i przecierpiał — staje się twardym i nielitościwym.

Ot — *dzisiejsze czasy.*

em-el.

Niesłychana awantura na ulicy Floriańskiej

Wczoraj w południe ulica Florjańska była widowiskiem niezwykle gorszącego zajścia.

Oto do domu nr. 29 wjechały dwie panie z małymi dziećmi we wózku. Nagle wyleciała dozorczyni tego domu Maria Nosek i zaczęła szarpać dzieci krzycząc: „cóż mnie obchodzą cudze bachory!"

Obie matki odeszły przyczem powstało wielkie zbiegowisko.

Wypadek zgłoszono na I. Komisariacie, gdzie spisano protokół, na skutek czego rozwydrzona kobieta zostanie odpowiednio ukarana.

Pożar pod Krakowem

W dniu wczorajszym wybuchł pożar w Kobierzynie; przy ul. Kobierzyńskiej 137. Zapaliła się chata Jarosiewicza.

Szkody wyrządzone przez pożar wynoszą 5.000 złotych.

W czasie bójki na żarty zabił swego kolegę

Onegdaj miał miejsce niezwykły wypadek, który zakończył się tragicznie.

Oto dwaj przyjaciele, Bolesław Zasada i Franciszek Rodzyn przekomarzali się ze sobą w masarni Grabowskiego przy ul. Szewskiej, bijąc się na żarty. W pewnej chwili pchnął Zasada Rodzynę drzewcem od miotły.

Pchnięcie okazało się tragiczne w skutkach. Rodzyn uderzony w okolicy żołądka zasłabł, a przewieziony przez Pogotowie ratunkowe do szpitala zmarł.

Nieumyślnego zabójcę aresztowano. Oto tragiczne skutki nieostrożnych żartów.

Z teatru „BAGATELA"

Doskonała rewia pt. „Nie smućcie się, nie martw się" spotkała się na wczorajszej premierze z gorącym przyjęciem publiczności, żywo oklaskującej poszczególne numery w wykonaniu całego zespołu artystycznego z Runowiecką, Gilewską, Łoskotem, Nowowiejskim, Dwornickim i baletem z Mery i Jasza Kamińskimi. Dziś powtórzenie programu.

Zniżka do kin: „Atlantic", „Adria", „Świt" lub „Bagatela"
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"
Ważna tylko w dniu 13 listopada 1936 r.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.